



---

PARAFIA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA + BOGUSZOWICE - GOTARTOWICE

ROK IX + MARZEC 2000 + NR 88

---

## Święcenia

30. kwietnia święcenia diakonatu przyjmie nasz parafianin **Mariusz Dronszyk**, a w dniu 12 marca święcenia posługi lektoratu przyjął **Paweł Kordula**.

## Bierzmowanie

Sakramentu bierzmowania udzieli naszej młodzieży ks. bp Gerard Bernacki w trakcie Mszy św. we wtorek 11 kwietnia o godz. 17.00.

## Rekolekcje

W dniach 9-12 kwietnia rekolekcje parafialne pod hasłem "Syn marnotrawny wraca do ojca" poprowadzi ks. Piotr Brząkałk z Chorzowa. Rekolekcje wielkopostne dla dzieci i młodzieży odbędą się w naszym kościele w dniach 10-15 kwietnia.

## Diakon Ojca św.

Br. Zacheusz - Mariusz Dulniok będzie diakonem Ojca św. w trakcie nabożeństwa w kościele 8 Błogosławieństw (24 marca) podczas pielgrzymki Papieża po Ziemi Świętej.

---

## Popielec

Środa popielcowa rozpoczyna okres Wielkiego Postu - czasu przygotowań do Zmartwychwstania Pańskiego.

W trakcie posypywania głów popiołem słyszymy wtedy słowa "prochem jesteś i w proch się obrócisz" oraz "nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię".

---

## 91. urodziny Księdza Infulata

### Życzenia dla Księdza Infulata

**błogosławieństwa Bożego, wielu sił, zdrowia i pogody ducha życzą Ks. Proboszcz wraz ze współpracownikami i redakcja "SE"**

**Ks. Infulat Edward Tobola**

urodził się 31.03.1909 r. w Dzieńkowicach, święcenia kapłańskie przyjął 29.04.1933 r. w Katowicach, z rąk papieża Pawła VI otrzymał tytuł protonotariusza apostolskiego-infulata.

Z naszą parafią związany jest od roku 1943 - najpierw jako substytut (1943-1949), potem administrator (1949-1957), wreszcie jako proboszcz (1957-1990).

*Uroczysta Msza św. w intencji Ks. Infulata Edwarda Toboli sprawowana będzie w piątek 31 marca o godz. 7.00.*

---

Wyciąg z kroniki

"Historia parafii archidiecezji Żory" autorstwa dr Alfonsa Nowacka wydanej w Opolu w roku 1912.

## Od tłumacza

Proponuję czytelnikom "Serca Ewangelii" przeczytanie przekładu książki w części dotyczącej Boguszowic i Gotartowic napisanej przez gimnazjalnego nauczyciela religii **dr. Alfonsa Nowacka**, wydanej w Opolu w roku 1912 pod tytułem "**Geschichte der Landpfarreien des Archipresbyteriates Sohrau O/S**".

W książce znajdują się ciekawe wiadomości dotyczące parafii boguszowickiej. Autor opisuje miejscowości, kościoły, proboszczów, szkoły i nauczycieli od wieku XIII do roku 1910. Treść książki świadczy o wielkiej wiedzy, rzetelności i sumienności autora.

Nazwy miejscowości występujące w tekście podałem w ich aktualnym brzmieniu. W kilku wypadkach pozostawiłem nazwy stare, gdyż przy pomocy dostępnych mi materiałów nie byłem w stanie dotrzeć do aktualnego ich brzmienia.

Do tłumaczenia dodałem objaśnienia opisanych w tekście pieniędzy, miar, wag i trudniejszych pojęć historycznych, korzystając z "Zestawienia monet i miar używanych na ziemiach polskich" w opracowaniu Aleksiego Gilewicza (Historia Polski, Tom II, część IV /1764-1864/, pod red. ST. Kieniewicz i Witolda Kuli, Warszawa 1960).

Tłumaczenia dokonałem z maszynopisu sporządzonego w roku 1929 przez pisarza gminnego Józefa Sobika.

M. Kula

## KRONIKA

### CZĘŚĆ I: Parafia Boguszowice - Kościół parafialny pod wezwaniem św. Wawrzyńca.

Boguszowice leżą w ciekawej okolicy trzy czwarte mili na południowy wschód od Rybnika i jedną milę na północny zachód od Żor. Liczne wzgórza porośnięte sosnami i głębokie doliny wnoszą urozmaicenie do krajobrazu. Widok na niebieski łańcuch Beskidów jest nad wyraz wspaniały. Na północnym horyzoncie wznoszą się ku niebu potężne wieże nowego kościoła parafialnego w Rybniku. Na wschód wzrok biegnie nad ciemnymi konturami lasów rybnickich.

Po raz pierwszy Boguszowice zostały wymienione w rejestrze ujazdowskim księgi fundacyjnej biskupstwa wrocławskiego. Początki miejscowości sięgają z pewnością trzynastego wieku. Tego, czy już Bogusz, założyciel wsi, zbudował tu kościół, nie można stwierdzić. Już około roku 1300 Boguszowice były najprawdopodobniej w posiadaniu kościoła parafialnego, gdyż poborca zaległej od lat sześciu dziesięciny w diecezji wrocławskiej - nuncjusz Galhardus de Carceribus - wśród kościołów archiprezbiteriatu żorskiego wymienił w r. 1335 również kościół w "Bogusławicz". W r. 1447 parafia "Boguszowicz" płaciła archidiakonowi opolskiemu dr. Mikołajowi Wolffowi 6 groszy świętopietrza, mniej niż Bzie Zameckie i Krzyżowice, więcej niż Belk, Dębieszko i Pawłowice i tyle samo co Pielgrzymowice i Warszawice.

Nauka Lutra znalazła w parafii boguszowickiej tylko pojedynczych zwolenników. Liczba protestantów wynosiła w r. 1687 dwadzieścia. Sam kościół nigdy nie służył celom kultowym protestantów. W latach 1517-1541 proboszczem w Boguszowicach był Szymon z Koźła. W r. 1536 wymieniono go jako kanonika przy kolegiacie raciborskiej. Boguszowice już w połowie wieku szesnastego były własnością cystersów rudzkich. Ci zaś pozostali najwierniejszymi sługami Kościoła. Ich pilnym staraniom należy przypisać, że miejscowości należące do klasztoru pozostały przy wierze katolickiej. Dokumenty wizytacyjne z r. 1652 nie zanotowały przejścia kościoła boguszowickiego przez innowierców.

Z tego czasu, kiedy kościoły archiprezbiteriatu żorskiego z wyjątkiem trzech, z Boguszowic, Pawłowic i Rybnika, przeszły w ręce protestantów, pochodziły oba dzwony, które były czynne od czasu remontu kościoła przez proboszcza Pendziałka. Większy dzwon nosił napis *iesus nazareus rex iudeorum joannes lukas marcus 1554*. [Jezus Nazareński, król żydowski, Jan, Łukasz, Marek. 1554]. Na mniejszym można było przeczytać słowa: *mateus marcus lucas o rex glorie cum pace iohannes* [Mateusz, Marek, Łukasz - o królu chwały i pokoju. Jan].

Krótki opis kościoła boguszowickiego z połowy XVII wieku znaleźć można w dokumentach wizytacyjnych z 25 sierpnia 1652 r. Kościół był budowlą drewnianą. Konsekrowano go ku czci Boga i św. Wawrzyńca. W dobudowanej dzwonnicy wisiały dwa dzwony. Posadzka kościoła wskazywała na wybrukowanie ceglami. Ławki były proste. Chrzcielnica znajdowała się w dobrym stanie. Na zwieńczonym baldachimem wielkim ołtarzu wznosiło się spiżowe tabernakulum, w którym przechowywano drewnianą szkatułkę z Przenajświętszym. Kościół posiadał tylko jeden kielich i mało paramentów. Wokół kościoła rozciągał się cmentarz. Prawdopodobnie ten dom boży stał już od końca średniowiecza, gdyż w r. 1688 określano go jako stary budynek ze zmuszonymi fundamentami.

Z protokołu powizytacyjnego z r. 1679 dowiadujemy się, że kościół był poświęcony świętemu Wawrzyńcowi, a także świętemu Marcinowi. Uroczystość poświęcenia kościoła [kiermasz] obchodzone w niedzielę po św. Marcynie.

Długość kościoła wynosiła 27, szerokość 16 łokci. Sufit i ściany zdobiły piękne malowidła. W konsekrowanym kościele stały 3 niekonsekrowane ołtarze. Tabernakulum i chrzcielnica były drewniane.

Opis kościoła przedstawiony w protokołach powizytacyjnych z lat 1652 i 1679 został uzupełniony w sprawozdaniach powizytacyjnych z lat 1688-1697. Wokół domu bożego biegł ganek. Do ściany północnej została dobudowana zakrystia. Nad nawą kościelną wznosiła się wieżyczka, na której wisiał dzwon. Boczne ołtarze były poświęcone Matce Boskiej i św. Józefowi. Konfesjonału nie zastano. Proboszcz słuchał spowiedzi w ławce. Chrzcielnica stała na środku kościoła. Na cmentarzu stała kostnica i dzwon. Parafianie byli zobowiązani do utrzymania ogrodzenia wokół cmentarza. O tym, czy kościół był konsekrowany, w r. 1688 nie wiadano. Odpust na św. Wawrzyńca był przyznany na siedem lat.

Stary, grożący zawaleniem kościół został w r. 1717 zastąpiony nową drewnianą budowlą. Opat rudzki Józef II von Strachwitz - Goeppersdorf położył 1 lipca tego roku kamień węgielny pod nowy kościół. Hrabia Rudolf von Gaschin podarował budulec ze swoich zasobów leśnych. Budowniczym kościoła był ojciec późniejszego proboszcza - Sedlaczek. W r. 1717 kościół stał gotowy. Na ten rok powoływał się napis w przedśionku kościoła, który równocześnie w sposób zmyślny po polsku objaśniał wiernym kształt krzyża, w jakim został wybudowany dom boży: *AnnVs DoMInI 1717 tVnC Cvrrebat*, [Rok pański 1717 wtenczas biegł].

*Wzwyż pokazuje rok wyrysowany którego kościół jest wybudowany*

*A czymuż go to na krzyż budowali? Temu abyśmy krzyże miłowali.*

*Bo kto się z Bogiem chce w niebie radować, w krzyżach go trzeba miłe naśladować.*

*Nie zwymysłu to nauka ludzkiego, ale z dekretu wyjęta Boskiego.*

*Bog to oświadczył dawno złym i świętym z pisma swojego dekretym tak wziętym.*

*Kto chce przyść za mną niech mię naśladuje, W krzyżach tu żyjąc z nich się raduje.*

M. 5, 16

Kiedy w r. 1719 biskup Elias von Sommerfeld przeprowadzał w Boguszowicach wizytację, stała jeszcze wieża starego kościoła, jednak budowa nowej była zamierzona. Brakowało też jeszcze wtedy organów. W kościele oprócz ołtarza głównego znajdowały się jeszcze dwa ołtarze boczne - maryjny i św. Józefa. Konfesjonał stał za ołtarzem głównym. Wizytator zgañił to i polecił proboszczowi znaleźć dla konfesjonału inne, nie tak ukryte miejsce. Oprócz tego zarządził zamianę chrzcielnicy cynowej na miedzianą.

Wybudowany w r. 1717 kościół stał na wzgórzu między domem parafialnym a szkołą. Był otoczony starymi lipami i topolami i sprawiał bardzo miłe wrażenie. Chór i oba skrzydła kościoła miały zakończenie w kształcie ośmioboku. Do ściany zachodniej dobudowana została w r. 1830 na miejscu starszej i niższej zwieńczona barokową kopułą wieża wraz z przedsionkiem. Nad skrzyżowaniem naw wznosiła się wieżyczka. Do południowego skrzydła przylegała od wschodu zakrystia, od zachodu mały przedsionek, w którym znalazł swoje miejsce stary, wykonany na wzór gotyckiego kielicha, drewniany zbiornik na święconą wodę.

Ołtarz główny utrzymany w stylu barokowym mieścił malowany rzekomo przez Willmanna obraz św. Wawrzyńca, a na górnym piętrze ołtarza znajdował się obraz św. Mikołaja.

Z obu ołtarzy bocznych wybudowanych w stylu renesansowym jeden w skrzydle północnym mieścił obraz Matki Boskiej a drugi w skrzydle południowym - ukrzyżowanie Chrystusa. Oba obrazy pochodziły z r. 1672. Ołtarz maryjny miał być przeniesiony z Krzyżowic. Ołtarz krzyżowy oskrzydlały dwa, prawdopodobnie podarowane kiedyś przez klasztor rudzki, wielkie obrazy św. Augustyna i św. Rocha. Ambona stała na styku chóru z północnym skrzydłem kościoła. W skrzydle południowym naprzeciw ambony znalazła swoje miejsce figura św. Jana Nepomucena, przywieziona z Rud przez proboszcza Sedlaczka wkrótce po r. 1810.

Pod skrzydłem północnym znajdowała się krypta. Służyła ona chyba jako miejsce ostatniego spoczynku szlachty z terenu parafii, gdyż według protokołu powizytacyjnego z r. 1719 zmarli księża byli grzebani w Rudach. W małym przedsionku przylegającym do skrzydła południowego leżał pochowany ostatni cysterski proboszcz z Boguszowic - Sedlaczek.

Stara wymieniana w XVII wieku kostnica zniknęła już dawno temu. Kaplica stojąca między kościołem a probostwem, poświęcona św. Janowi Nepomuceńskiemu pochodziła z połowy XIX wieku.

Proboszcz Pendzialek rozpoczął w r. 1890 odnowienie kościoła i ołtarzy, tych ostatnich przez Gajdę z Żor, powiększył w r. 1901 zakrystię i chór organowy, zakupił za 2400 marek nowe organy i poszerzył cmentarz, który ogrodzono drucianym płotem. W posiadaniu kościoła znajdowały się: wzorzysta tkanina jedwabna z XVIII wieku na ubiór kościelny, ornat z plastycznym haftem z złotych nici, które w r. 1830 zostały naszyte na nowy materiał, kapa ołtarzowa z lnu obytkana niebieską przędzą.

Prawo patronackie nad kościołem sprawował do roku 1810 opat z Rud. Kiedy w r. 1725 majątek boguszowicki został sprzedany hrabiemu Wengierskiemu, opat zachował prawo patronackie nad kościołem i szkołą. Od r. 1810 patronem boguszowickiego kościoła parafialnego był właściciel byłych rudzkich dóbr klasztornych, książę raciborski Wiktor, jednak w obowiązku fiskusa leżało zaopatrywanie kościoła w budulec.

Tłumaczył M. Kula

## Myślenie o Bogu z miłością

Z księdzem Jerzym Szymikiem, pracownikiem naukowym KUL, rozmawia Agnieszka Musioł.

**A:** *W swojej książce pt. "Kocham teologię! Dlaczego?" pisze ksiądz, że modlitwa to "myślenie o Bogu z miłością". Zaznacza również ksiądz to, że jest wiele definicji modlitwy. Najpopularniejszą chyba jest rozmowa z Bogiem, dialog z Bogiem. Są dwie osoby: Ja i Bóg. W doświadczeniu codziennej modlitwy pojawia się taki problem: - o ile wiem, że jestem, że mówię do Niego, to trudniej jest odczuć Jego obecność. Wiem, że najważniejsza jest tu wiara- muszę wierzyć w Boga, żeby móc do Niego mówić. Ale tak trudno czasem wyczuć dialogowość modlitwy.*

SZ: Wydaje mi się, że u podstaw mojego wyboru takiej definicji - iż jest to myślenie o Bogu z miłością, leży chyba ten właśnie problem. Intuicyjnie, instynktownie, a być może na bazie własnego doświadczenia boję się pewnego uproszczenia, które każe w modlitwie widzieć wyłącznie rozmowę. Wtedy bowiem zaczynają pojawiać się tego typu problemy, jak ten, o którym mówisz. Natomiast miłość w swojej przepastnej, ale jakże konkretnej głębi - konkretnej, bo każdy z nas ma jakieś doświadczenie miłości w życiu: bądź jej braku, bądź obfitości, intensywności, bólu z nią związanego, radości, itp. itd. - miłość może być głównie wiernym trwaniem przy kochanym. Nie musi być nieustannym domaganiem się, żeby kochany się odzywał. Jest dawaniem przede wszystkim, potem dopiero braniem.

**A:** *Niemniej jednak w wielu z nas ten problem istnieje. Trzeba przyjąć, że jest to trwanie, myślenie o Bogu z miłością, nie nastawiać się na konkretny dialog.*

SZ: No właśnie, trzeba! Chcę powiedzieć, żebyśmy próbowali pokornie i - jak to z ludźmi bywa - cierpliwie uczyć się takiego sposobu myślenia o modlitwie: iż jest to myślenie o Bogu z miłością. Absolutnie nie twierdzą, że mam ostateczną receptę na definicję i sposób modlitwy. Ale jeżeli mam podzielić się bardzo szczerze i prawdziwie moim osobistym doświadczeniem modlitwy, to chcę powiedzieć, że moja modlitwa idzie w tym kierunku. Nie tyle, że w ten sposób omijam problem, ale jakby uczyć się Boga na tym poziomie, to znaczy wiem, że On jest większy niż moje wyobrażenie o Nim i że Jego Tajemnica jest ostatecznie nie do rozwikłania przeze mnie. On mnie kocha, czy się odzywa czy nie! To znaczy na pewno się odzywa, ale inaczej niż wyobrażam sobie, że powinien. Widzę wyraźnie, że modlitwa w moim życiu rozwija się w tym właśnie kierunku. Dobrze trzeba zrozumieć to, co teraz powiem: ja coraz mniej po mojej modlitwie się spodziewam. A dokładniej: mniej się spodziewam po mnie podczas modlitwy. To znaczy ona jest coraz mniej twórcza i "młodzieńcza"; coraz bardziej się przekonuję do pewnych sprawdzonych form, szalenie prostych, przestają wydziwiać po prostu...

**A:** *Myślę, że jest to efekt jakiegoś rozwoju, pogłębiania relacji z Bogiem. Na początku człowiek bardzo dużo mówi, prosi, dużo się spodziewa po modlitwie, to znaczy spodziewa się odpowiedzi.*

SZ: Ja też się dużo spodziewam, w tym znaczeniu, że modlitwa jest w stanie głęboko przeorać moje życie, ale nie spodziewam się odpowiedzi w tym sensie, w jakim ją rozumiemy podczas naszej rozmowy.

**A:** *Patrząc na moje doświadczenie, widzę, że na początku bardzo dużo się mówi i chce się widzieć konkretne wyniki modlitwy w życiu. Proszę o coś i z*

***niecierpliwością czekam, kiedy Pan Bóg mi odpowie. Tak samo jest z formami - ksiądz mówił, że przekonuje się coraz bardziej do tych tradycyjnych, prostych. Czy to też jest wynik jakiegoś rozwoju?***

SZ: Oby! Nie chcę powiedzieć, że tak na pewno jest i że się rozwijam. To byłoby idiotyczne. Ale w gruncie rzeczy myślę, że rozwój musi iść w kierunku pewnej prostoty. Zwykle, bardzo "proste" odprawienie Mszy Świętej, różaniec, psalmy. Już od dłuższego czasu wiem, że nie jestem w stanie nic głębszego i sensowniejszego powiedzieć Panu Bogu o swoim życiu niż to, co powiedział psalmista. W wersetach psalmów jest wszystko: krzyk każdego włókna mojego ciała, wszystkie cierpienia jakie człowieka mogą dotknąć, zachwyt życiem. To jest właśnie mądrość brewiarza, że on się nieustannie, codziennie "przetacza" przeze mnie jak krew; oczywiście jeżeli odmawiam go regularnie, dzień za dniem, tydzień za tygodniem, rok za rokiem. Uczę się myślenia tymi obrazami, choć one są czasem okrutne, niejasne. Ale zawsze mądrzejsze ode mnie. Z tym, co mnie boli i cieszy lgnę do Boga przy pomocy tych psalmicznych słów. One mnie wychowują, uczą. Nie muszę w ogóle "wymyślać" mojej modlitwy, nowych form...

Jeżeli mogę jeszcze coś ważnego (w moim przekonaniu) powiedzieć o swojej modlitwie, to muszę przyznać, że coraz bardziej przekonuję się, iż jedną z najcenniejszych rzeczy jakie mam jest czas. Myślę, że to, jak kogoś się kocha poznać można po tym, ile się temu komuś daje czasu. Idąc tropem tej myśli, wiem, że moją miłość do Boga poznać po tym, ile daję Mu czasu... Uwazam, że rzeczą drugorzędną jest, jak mi to wychodzi. Raz jestem zmęczony, raz nie; raz jestem chory, drugi raz nie; raz jestem zachwycony, drugi raz cierpiący. Moja modlitwa jest na pewno różnej rangi, ale jestem głęboko przekonany, że jak daję Panu Bogu czas, to znaczy, że Go kocham. On już z tym czasem zrobi to, co tylko On potrafi zrobić. Tak jest też w relacjach z ludźmi - jak się daje czas, to się kocha - to jest papierek lakmusowy każdej miłości.

***A: Zastanawiam się nad jakością modlitwy. Różnie z nią jest. To nie musi być kwestia zmęczenia, tylko na przykład życia sakramentami, szczególnie spowiedzią. Może pojawić się uczucie wstydu, kiedy ma się wątpliwości, czy można jeszcze do Boga mówić.***

SZ: Tak też może być. Chodzi o poczucie niegodności, tak? To jest prawdziwy problem, ale to znaczy, że dobrze funkcjonuje sumienie. To dobry mechanizm oznaczający, że trzeba zrobić porządek ze swoim życiem, mówiąc najprościej - iść do spowiedzi. Ja jednak w kontekście jakości modlitwy myślałem o rzeczach nieco płytszych. Ty mówisz o rzeczach najważniejszych, jak czystość serca na przykład. Ja myślałem o rzeczach prostszych, takich na przykład, że bołą mnie oczy, albo podoba mi się bukiet kwiatów przed ołtarzem i myślę tylko o nim, albo zauważam znajomego i o nim myślę, albo widzę tam moich studentów. Nie przejmuję się tym wszystkim. Nie przejmuję się w tym sensie, że nie jest to moja zła wola. Ja naprawdę przychodzę do Pana Boga i jestem w tym wszystkim człowiekiem. Mam oczy, uszy, palce, ale jestem głęboko przekonany, że Pan Bóg nie ma do mnie pretensji, gdy cały czas się nie koncentruję na słowach prefacji. Pan Bóg chce mieć nas prawdziwych.

***A: Chciałabym wrócić jeszcze do dialogowości, bo Pan Bóg przecież nie pozostawia nas bez odpowiedzi. Jaka jest w tym rola Pisma Świętego? Jak modlitwa z Pismem Świętym może być słuchaniem? Jak właściwie się przygotować do tego, żeby nie usłyszeć tego, co chce się usłyszeć, nie wyczytać tego, co chce się wyczytać?***

SZ: Myślę, że będąc ludźmi jesteśmy zwyczajnie omylni i to wszystko się dzieje /nawet przy naszej najlepszej woli !/, z domieszką naszej głupoty, zmęczenia, niewiedzy, naginania tekstu do własnych oczekiwań. Nie spodziewam się jakiegos natychmiastowego efektu po każdorazowym pięciominutowym czytaniu Pisma Świętego czy olniewającego zrozumienia jakiegoś świętego wersetu. Uwazam, że raz to się uda, raz nie, raz to jest bardziej trafne, raz mniej. Jestem głęboko przekonany i gotów bronić jak lew tezy, że na dłuższą metę skutek - w sensie pozytywnym - jest piorunujący. To znaczy: mogę nie odnieść żadnego konkretnego pożytku z dzisiejszej, kilkuminutowej lektury Pisma Świętego, również z jutrzejszej. Ale jeżeli będę robił to przez trzy lata, wówczas Słowo głęboko przeorze moją świadomość i moje serce. W tym sensie obecność Boga w moim życiu, praca jego Słowa we mnie, jego odpowiedź na wołanie mego życia, będzie o wiele głębsza niż taka jak my to sobie często prymitywnie wyobrażamy: "co robić Panie Boże? Kim mam być?", niebo się rozsuwa i Pan Bóg mówi: "masz być stolarzem". Ja teraz oczywiście upraszcam, ale to trochę się do tego sprowadza. Na dłuższy odcinek czasu są to niesamowite sprawy. Po trzech latach codziennego karmienia się Słowem lub nie karmienia się nim, mogą w nas uformować się dwaj zupełnie różni ludzie. My nawet nie wiemy w jaki sposób to gromadzi - w sensie pozytywnym - "węgle żarzące na naszą głowę", jak powiada Pismo. I nagle trzeba podjąć decyzję: zgarnąć jakiś szmal nieuczciwie, czy nie zgarnąć? Popęlić cudzołóstwo, czy nie? Pomóc temu człowiekowi, czy zdrześć go pięścią? I te wszystkie chwile spędzone sam na sam ze Słowem pomagają ci wybrać dobrze. Ty nawet nie wiesz jak, ale cały czas karmisz się tym i to się w tobie "odkłada" ku dobru. Jak będziesz jadł szpyrkę cały czas, to cholesterol będzie ci wzrastał. Kiedy jeden człowiek będzie czytał regularnie "Nie" a drugi Pismo Święte, to po jednym dniu niczego jeszcze nie będzie można poznać. Ale po trzech latach lektury będą to już dwaj różni ludzie.

***A: Do tego trzeba być bardzo wytrwałym - ludzie są często tak niecierpliwi.***

SZ: Ale wiesz, jest różnica wieku między nami - ja to doskonale rozumiem. Dwudziestolatek ma prawo tego nie wiedzieć, ale pokolenia muszą sobie pomagać. Moje musi Waszemu coś przekazać z własnego doświadczenia, a od was czerpać vitalność. Tak to jest. Po to jesteśmy dla siebie.

***A: Ale czasem to nawet mając tę wiedzę nie bywa lepiej z cierpliwością. Myślę jednak, że to jest kwestia pracy nad sobą.***

SZ: Tak, na pewno tak. Nie wolno się spodziewać, że człowiek od razu wszystko zrozumie. Jest cała masa rzeczy, których nie rozumiem i na pewno człowiek, który ma większe doświadczenie niż ja, więcej przecierpiał, więcej przeżył, może sobie myśleć o mnie: "synek, ty to się lepiej..."

***A: Jeszcze chciałam zapytać księdza o poezję. Jak ksiądz, jako poeta, widzi związek między modlitwą a poezją?***

SZ: Pisząc wiersze, z dużą ostrożnością podchodzę do nadawania im rangi modlitwy. Zbyt dużo wiem o poezji i o sobie, żeby tak twierdzić. Jakby nie było, poezja jest jednak tworzona nieustannie z myślą o czytelniku. Modlitwa wymaga większej ascezy, większej czystości serca, większej bezinteresowności. Poezja to jednak subtelna gra między autorem a czytelnikiem... Modlitwa dobra, czysta jest już tylko sprawą między Bogiem a człowiekiem. I tutaj ten skok jakościowy jest dla mnie dość wyraźny. Nawet jeśli tworzę coś, co jest modlitwą poetycką, gatunkowo, to jednak jest to modlitwa, która ma coś ważnego powiedzieć odbiorcy głównie, potem dopiero Bogu. Ja przecież piszę dla czytelnika. Stąd moja ostrożność. Jednak uważam, że pisząc wiersze i czytając wiersze niezwykle wzbogacam repertuar swoich wewnętrznych środków wyrazu, pogłębiam /poruszając się w przestrzeni poezji/ swoją wrażliwość duchową. Wiem, że dzięki temu mam szansę - nie musi tak być - ale mogę się lepiej modlić. Ponieważ poezji i modlitwie jest bardzo blisko do siebie. W tym widzę ogromną szansę jaką stwarza dla modlitwy poezja. Najprościej: warto pisać i czytać wiersze, bo to może wydatnie pomóc naszej modlitwie. Natomiast bałbym się nazwać swoje pisanie, nawet najpobożniejsze, modlitwą, z tych przyczyn, o których tutaj przed chwilą mówiłem.

***A: Bardzo dziękuję za rozmowę.***

SZ: Dziękuję.

**Ks. dr hab. JERZY SZYMIK** - pochodzi z Pszowa. Jest pracownikiem naukowym w Instytucie Dogmatyki, na Wydziale Teologii KUL. Oprócz pracy naukowej zajmuje się twórczością literacką. Do najbardziej znanych pozycji należą: "Kocham teologię! Dlaczego?", "Teologia w krainie pepsi - coli", tomiki poezji: "Dotyk zrenicy", "102 wiersze". W rankingu "Gościa Niedzielnego" za rok 1999 najpopularniejszą "książką katolicką" był wywiad rzeka, który ks. Szymik przeprowadził z ks. arcybiskupem A. Nossolem, pt. "Być dla, czyli myśleć sercem". Obecnie dużą poczytnością cieszy się zbiór esejów pt. "Zapachy, obrazy, dźwięki".

---

## Gawęda o gwarze śląskiej

Piynkie Wos witom moji mili, w chwili tak miłego spotkanie gawędziarz Alojz Wom sie kłania. W dzisiejszej gawędzie bydzie o naszej gwarze śląskiej. Moji mili koždy z nas jest

rod jak spotko takiego znajomego kierego przez kupa lot nie widziol. Jo też spotkol loto takiego znajomego kierego zech przez kupa lot nie widziol, a z kierym zech przez kupa lot fedrowol na kopalni. A tyn moj znajomy miol na miano Jonek, a Jonek nom dycki godol, że pochodzi z tych stron Polski kaj top słońce grabiami siągajom. No i miol zech te szczyńści spotkać sie z jonkiym w Rybniku na rynku, a te nasze spotkani wyglondało tak.

Cześć Jonek - cześć Alojz, jak zdrówko, dziękują, a ty, jo też dziękują. Drugi tymat - wiela mosz pyndzyje. Okazało sie, że momy po rowno. Potym my godali o szporcie, o polityce, o babach, o farorzach i naroz nom brakko tymatu, to jo godom tak - Jonek zapraszom cie do "Szarotki" na piwo. A w "Szarotce" jak mu już byli po piątym piwie to Jonek mi pedziol tak. Wiesz Lojzik, ale wy w tej gwarze śląskiej macie połowę słów niemieckich - i powiyom Wom chocioż Jonek powiedziol mi to spokojnie i życziwlie, to mie to trocha dziubło. To jo też powiedziol Jonkowi spokojnie i życziwlie tak: Sluchej yno Jonek, po piyrsze nasza gwara ślonsko to jest taki zakonserwowany język staropolski, a po drugi toż ty sie Jonek myślisz, że tyn język polski jest taki czysto polski. Przeca w tym języku polskim jest połowa słów angielskich, lacińskich i niemieckich i Bóg wiy jeszcze lecy jakich. Jonek toż czamu ty we sklepie nie prosisz o kwadrans kilograma kielbasy, abo w monopolowym nie prosisz o kwadrans litra żytnij. My godomy "sztwierć" i to jest bardzi po polsku. Jonek ty jesz "kolację", a jo jym "wieczera". Ty "patrzysz w lustro", a jo "zaglondom do zdrzadła". Wy padocie "inteligent", my godomy "człowiek kształcony". Wy godocie "konfesjonał", my - "spowiedelnica" abo "sluchatelnica". Wy Jonek chodzicie na dancingi, pijecie drinki, bruderszafty, ubieracie sie w garnitury, zakładacie na nos okulary, wyglądacie ekstrawagancko, czasom macie konsternacje, irytacje, libacje, ostentacje... Jonek powiydz mi yno kiere z tych słów jest czysto po polsku. Jonek sie poszkrobel za uchym i padol mi tak: Wiesz Lojzik w tych stronach gdzie ja mieszkam w ubiegłym roku mieliśmy sroga zimę, a śniegu to napadało na 75 centymetrów. A jo mu pedziol tak: Jonek, a tu kaj jo mieszkom na Ślonsku, łonski rok też my mielei srogo zima, a zymia nam zmarzła na trzćwierci metra. I powiyom ci jeszcze jedno, Jonek my ślonszoki poradzymy po polsku pisać, czytać i rachować, a tam kaj trzeba i jak trzeba to także potrafimy mówić.

Napisol zech Wom ta gawęda skuli tego, żebyście wiedzieli, co mocie pedzić jakby Wom kto chciol obrzydzić nasza ślonsko gwara. Yno musicie mu to wykładać spokojnie i życziwlie.

Nastympono gawęda bydzie o Świątch Wielkanocnych"

Pozdrowio Wos

Alojz

## Żydy w Rybniku (1)

W wiekach X-XI napływały na Śląsk fale Żydów z Europy Zachodniej z powodu szalejących tam prześladowań religijnych. Osiedlali się oni zrazu w okolicach Legnicy, Wrocławia, Bolesławca, Zgorzelca jak również w pobliskich wioskach. Żydy byli twórcami transferowego handlu zagranicznego na szlaku Europa Zachodnia - Zgorzelec - Wrocław - Kraków - Lwów - Ziemia Ruskie aż do Morza Czarnego. Transportowali tam w celach, oczywista handlowych, towary europejskie, a w drodze powrotnej przywozili orientalne jak również ruskie. Żydy osiedlali się po wsiach i miasteczkach na szlaku transferowym, jak np. w Raciborzu, Nysie i Głuchołazach. Dzierżawili miejscowe szynki, zakładali i utrzymywali zajazdy, uprawiali bankowość (pożyczki na procent). Proceder ten utrwalił się w słownictwie niemieckim jako "Wucher", "Wucherei" - czyli lichwiarstwo i w pochodnych "Wucherer", "Wuchergeld", "Wuchergeschä ft", "Wuchergewinn", "Wucherhandel". Osiedleńcy żydowscy uprawiali też rolę. Przede wszystkim zajmowali się handlem i rzemiosłem. Ze względu na dużą operatywność i solidność cenieni byli przez zakony i dwory bez względu na różnice wyznaniowe. Parali się też lecznictwem, byli cenionymi weterynarzami. Rzadko dochodziło do konfliktów z kramarzami wyznania katolickiego, gdyż Żydy byli układni.

Szczególny rozkwit żydowskiego udziału w życiu gospodarczym krajów w których się osiedlali - chodzi tu o Państwo Pruskie - nastąpił tam w czasach Oświecenia i w latach późniejszych - w okresie powstawania i rozwoju gospodarki kapitalistycznej, na skutek stworzonych im dobrych warunków rozwoju: emancypacja społeczna, wyjście z gett i zetknięcie się jako wolnych już ludzi z duchem europejskim.

Wyjątkowe znaczenie miał udział Żydów niemieckich w rozwoju gospodarki, handlu, finansów na Śląsku pruskim i w Prusach Wschodnich, nieprzecenione są ich zasługi w rozwoju górnictwa i hutnictwa śląskiego, liczy się tu także wkład Żydów śląskich w rozwój nauk ścisłych oraz ich wkład do kultury (muzyka, literatura, nauki społeczne). Na ten temat zamierzamy napisać w kolejnym numerze "Serca Ewangelii".

Powiat rybnicki powstał 1 stycznia 1918 z 106 gmin (3 miast i 103 wsi) dawnych powiatów: raciborskiego, pszczyńskiego i toszeckiego. Była to największa jednostka administracyjna tego szczebla w Królestwie Pruskim. Liczba ludności powiatu rybnickiego wynosiła w dniu założenia tej jednostki administracyjnej 29.848 osób (100 %) - w miastach mieszkało 5.058 (16,9%) , na wsiach 24.790 (83,1%). Gęstość zaludnienia na 100 ha wynosiła 35 osób, a więc bardzo mało, a to ze względu na ogromne obszary leśne prawie niezaludnione, aż do początku XIX wieku.

Administracja pruska prowadziła szczegółowe statystyki dotyczące ludności żydowskiej. Odnotowywano w nich wszelkie zmiany ilościowe: zgony, urodzenia, pobyty dzieci na studiach, stan liczebny poszczególnych rodzin żydowskich. Nadmienić tu można, że Żydy dbali bardzo o wykształcenie swych dzieci. Ze sprawozdań wynika, że niektórzy synowie rodzin żydowskich studiowali w Ulm, w Zü ltz, w Gliwicach i w wielu innych jeszcze miastach niemieckich. Rejestrowano ruchy migracyjne Żydów wewnątrz Królestwa Pruskiego. Nie wolno było osiedlać się w granicach Prus Żydom "z Polski". Żydy -przybysze spoza granic Prus, nie mogli sprawować urzędów rabinów, nie mogli być nauczycielami.

I tak wiemy bardzo dokładnie na podstawie spisu urzędowego z 24 marca 1812 roku ilu Żydów mieszkało w następujących wioskach pow. rybnickiego: Wodzisław Zamecki, Zamysłów, Łaziska, Radlin Dolny; żyło tam 95 Żydów, obywateli pruskich w 10 rodzinach - rodziny były liczne. A oto niektóre nazwiska i imiona ojców rodzin żydowskich: Moses Aufrecht , Gallmann Danziger, Wolf Loewenthal, Rappel -Baruch Reich, Hirschel Bergmann, Israel Benedict Richter, Loebel Adler, Aron Freund, Alsmann Abraham, Kornblum Jacob, Weiß enberg David. Pięknie brzmią dziś dla nas imiona żon żydowskich: Helena, Rachel, Judith, Mariane, Verrona. Synowie nosili takie np. imiona: Abraham, Salomon, Jankiel, Seelig, Simon, Joseph, David, Jacob, Loebel, Izaak, Samuel; córki: Eva, Loebel, Marjane, Rachel, Lea, Rosel, Ruth.

We wsiach pow. rybnickiego: Jastrzębie (Górne i Dolne) mieszkało w tymże roku 1812 - 41 Żydów w 8 rodzinach. We wsiach: Marklowice G., Połomia, Ruptawa, Połomia , Gogolowa - 45 Żydów w 10 rodzinach.

Gęściejsze było zasiedlenie żydowskie w miejscowościach centralnych pow. rybnickiego i w samym Rybniku. I tak sprawozdanie z 1843 roku wykazuje dla Rybnika i powiatu 399 Żydów - obywateli pruskich. W tym był jeden lekarz, 3 wielkich kupców, 20 handlarzy żywnością, 50 restauratorów, 15 rzemieślników, 18 wykonywało różne prace - według popytu. Bez środków do życia pozostawał jeden obywatel - trudnił się żebractwem. Wśród wykonawców poszczególnych zawodów wymieniano też handlarzy bydłem, rzeźników , transportowców (transport lądowy i morski lub rzeczny). W 1855 roku w samym Rybniku było 53 rzemieślników: krawców, szewców, rzeźników, browarników, kupców, restauratorów żydowskich.

Instytucjami integrującymi życie Żydów, nie tylko religijne, na tym rozległym obszarze były synagogi. Synagodge rybnickiej powstałej w 1844 roku (a była to już druga świątynia żydowska w tym mieście po pożarze pierwszej, drewnianej) podlegały: miasto Rybnik i następujące wsie w powiecie: Czernica, Czuchów, Czerwonka, Gaszowice, Ligota, Orłowice, Piece, Paruszowice, Pilchowice, Rybnik Zamecki, Radoszowy, Smolna, Sumina, Kamień, Wilcza Górna, Nieborowice, Zamysłów i Żytna.

Synagoga wodzisławska (1855) obejmowała: miasto Wodzisław i wioski należące wyłącznie do powiatu rybnickiego (z wyjątkiem Gorzyc, Ossowa, i Rogowa z pow. raciborskiego), Gólkowice, Jastrzębie (Górne i Dolne), Kokoszyce, Krzyżkowice, Lasoki, Radlin (Górny i Dolny), Skrzyszów, Świerklany, Turza Wielka, Rydułtowy (Górne i

Dolne), Biertułtowy, Moszczenicę.

Do synagogi żorskiej (1855) należały: miasto Żory, Baranowice, Kleszczów, Brodek, Rowień, Golasowice, Pniówek, Pielgrzymowice, Pawłowice, Warszowice, Borynia, Leszczyny z Cioskiem, Bełk, Folwarki, Woszczyce, Jarzombkowice i Krzyżkowice.

Żydzi odegrali także pozytywnie swą rolę dobrych kupców w okresie międzywojennym - o tym będzie jeszcze mowa w kolejnym odcinku. Przysłużyli się dobrze ludziom biednym. U Żyda można było zawsze taniej kupić, co liczyło się zwłaszcza w latach kryzysu. Żyd był ciepłym kupcem. Lecz już wtedy rozpoczął się kryzys żydowski na Śląsku. Część ich wyjechała z Polski po plebiscycie. Niektórzy zaangażowani byli po stronie niemieckiej, a dodać należy, że Wojciech Korfanty nie darzył ich szczególną sympatią. Potężny exodus żydowski ze Śląska rozpoczął się w latach poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej.

W następnych odcinkach powiemy: a/ o stosunkach polsko-żydowskich w Rybniku w okresie międzywojennym, b/ o wkładzie Żydów niemieckich do rozwoju gospodarczego i kulturalnego na Śląsku. Podkreślili oni mocno swą wybitną pozycję jako ludzie nauki i sztuki, organizatorzy i twórcy nowoczesnego przemysłu, handlu, bankowości jak np. Georg Caro, Nathanel, Ernst i Peter Pringshajmowie; Konrad Bloch i Maria Goeppert Mayer - wspólnie z Fedorem Lynem otrzymali nagrodę Nobla z medycyny (1964), Maria Geppert jest też laureatką nagrody Nobla z fizyki - wspólnie z Hansem Jensenem z Hamburga, urodziła się w Katowicach. Wielka jest liczba wybitnych artystów - Żydów pośród Ślązaków niemieckiego pochodzenia: malarz i grafik Tony Friedländer urodzony w Pszczynie w 1912 roku, pisarz i publicysta Max Tau ur. w 1897 w Bytomiu, kompozytor Arnold Ludwig Mendelsohn z Raciborza. Wymienić tu trzeba koniecznie jeszcze pisarza Arnolda Zweiga - to tylko cząstka wielkich twórców w wielu dziedzinach - Żydów niemieckich rodem ze Śląska, o których będziemy chcieli przynajmniej w kilku zdaniach jeszcze powiedzieć.

A. Mura

## Pieśń o Bernadecie (5)

Pani Soubirous nie miała łatwego dnia owego 11 lutego. Musiała ona spędzić ponad godzinę u sąsiadki Croisine Bouhouhorts. Wciąż ta sama historia. Ten dwuletni syneczek Bouhouhorts nie stania nigdy na nogach o własnych siłach. Nóżki jego nie są grubsze od kciuka mężczyzny, a w dodatku tak poprzekrzywiane. Co trzeci, czwarty tydzień nawiedzają go kurcze. Wszystkie siostry z Casterot, a także Bernadeta, stoją w gotowości na wezwanie do pełnienia posług medycznych. Soubirous, choć sama biedna, nie szczędzi własnej oliwy leczniczej, by natrzeć ciała dziecka. Potem zawija je w nagrzone chusty i z wielką troską podaje kilka kropel odpowiedniej herbaty, nosi z pół godziny po pokoju tańcząc z nim, potrząsając, by wprawić krew w obieg. I tak atak został wreszcie przewyciężony.

Louise Soubirous wraca cała potem zlaną do Cachot i całkowicie wyczerpana pada bez tchu na krzesło. Po chwili wiąże znów chustkę na głowie. Nie daje jej spokoju myśl, że pani Millet zechce zapewne zrezygnować z zapowiedzianego na nadchodzący piątek prania i przesunie termin usługi o jeden tydzień. Eliza Latapie, umiłowana przybrana córka zacnej wdowy, zmarła przed kilkoma miesiącami. Gdy pani Millet wyjeżdża do Argelès w odwiedziny do Latapie - pranie bielizny wtedy zawsze wypada. Louise Soubirous traci w ten sposób 30 sous, ciepły obiad, podwieczorek oraz wszelkie dodatki kulinarne dla dzieci, które pakuje jej sama pani lub służąca. Louise jest pewna, że dzień dzisiejszy będzie dniem niedobrym, bo wszystko układa się źle, a do tego dojdzie jeszcze odmowa prania w nadchodzący piątek. Mocno zatrasnęła za sobą drzwi od Cachot.

Wujek Sajou - kamieniarz, przykucnął na wyższej stopie schodu i pali uroczyście swój przedni tytoń fajkowy, swą fajkę. W przeciwieństwie do Soubirous Knastrowie mają trzy pokoje do własnej dyspozycji. Jeden z nich wypełniają zdobycznymi, odziedziczonymi meblami. Pokój ten uważają za salon i jako taki pozostaje w odpowiednim poszanowaniu stanowiąc zarazem obiekt dumy. Wujek Sajou stara się swój sztywny stosunek do Soubirous przewyciężyć, wszak są to przecież krewni. Czyjeś niepowodzenie zmusza jednak do ostrożności jakby jakaś zakaźna choroba. Czyni jednak swą chrześcijańską powinność. Lecz trzyma się z daleka.

Dom pani Millet należy do najokazalszych w Lourdes. Kiedy Jego Eksceleńcja biskup Tarbes przybył w czasie wizytacji diecezji, zatrzymał się na krótko w Lourdes, by odwiedzić tę zamożną wdowę. Pani Millet zasłużyła sobie na to. Ten dowód uznania ze strony hierarchii kościelnej miał swe źródło nie tylko w jej pobożności, ale podyktowany był i tym, że należy ona - pani Millet - do wujujących katolików. Podług oceny księcia Kościoła - pani Millet jest nadto wścibska, niedyskretna, powierzchowna i ciekawska. Bez względu na to ze współpracy tej damy, moźnej rencistki, żyje wiele organizacji.

Louise Soubirous wprawiła nieśmiało w ruch staromodną kołatkę przy drzwiach. Szanowny Philippe, służący pani Millet, otworzył osobiście. "Moja dobra Soubirous - rozpoczął w tonacji wysoko postawionego w hierarchii kościelnej, ale dobrotliwego prałata - przesunęliśmy pranie na przyszły tydzień. Jutro będziemy w Argelès u rodziny. Od śmierci naszej świątobliwej pani Elzy uczestniczymy zawsze we mszy żałobnej za duszę zmarłej, w Argelès. Powiadomimy panią na czas (...)".

Pani Soubirous przybiera, jak to jest w zwyczaju przy wspomnianiu zmarłej a bliskiej osoby, smutny, wydłużony nieco wyraz twarzy. Jednocześnie w jej uszach zaskowyczała rozpacz. Obawy się ziściły, załamała się budżet tygodniowy rodziny. Po drodze postanawia wstąpić do sklepiku spożywczego pani Lacaze i poprosić o kawałek mydła, o skrawek słoniny i garść ryżu - na rachunek. Tych dwunastu sous gotówki, jakie ma przy sobie, nie odważy się pokazać, gdyż właścicielka sklepu pobrałaby je natychmiast jako zadatek na zaciągnięty dług. Lacaze odmawia.

W bramie do Cachot uderza ją przykro skrzypiący głos André Sajous: "Droga kuzynko - jest obowiązkiem każdej matki uważać, by jej potomstwo nie było uciążliwe dla sąsiedztwa. Przyjrzyj się Twoim synalkom!".

"Ja biegłem za kotem tylko, mamu" - wrzeszczał młodszy - Justin. "A ja chciałem pomóc Justinowi wydostać się z kupy gnoju" - bronił się Jean-Marie, nie płacząc wcale.

Bez słowa wpycha pani Soubirous obu spapranych grzeszników do izby. Chłopcy nie mają nic zapasowego do ubrania. Matka zrywa więc z nich to, co mają na sobie. Na szczęście jest jeszcze trochę ciepłej wody w miedzianym kociołku, wlewa ją do niecki na bieliznę i rozpoczyna, jak dzika, myć i szorować chłopców. Dla Jean Marie i dla Justin jest to nowa przygoda - dokazywać półnago w tym zimnie. Louise wiesza prawie mokre jeszcze odzienia na sznurku do bielizny umocowanym między ogniskiem a małym oknem, gdy do mieszkania wchodzi Soubirous.

Rzeczywiście - mężczyzna ten budzi litość. Od dni nie zjadł porządnego obiadu. Przedtem przydarzyło mu się wylać w szynczku Pé re Babou niechcący na ziemię trzy ósme kieliszka "ziólek diabelskich". Cóż może on za to przy tak mizernym wyżywieniu.

"Będzie chyba najlepiej, gdy znów położysz się do łóżka - Soubirous (...)".

"Słabemu mężowi należy zawsze dobry nastrój stwarzać!" - i to Louise wie od dawna już.

"U Millet nie będzie w piątek prania - opowiada - Lecz coś się tam już znajdzie. Może u tej pani - żony 'sędziego pokoju' - Rives". Rozścieliła mu łóżko na gładko i czeka aż zaśnie. Potem rzuca ostatni, naprawdę ostatni kawałek drewna na ogień.

Wybiła trzecia. Gdzieś podziewają się Marie i Bernadeta? Powinny by już obie być w domu ze zbierania drzewa na opał? Louise denerwuje się, jest przerażona, po prostu ogarnia ją lęk. Lecz prawie w tym momencie obie nadchodzą rzucając ciężary na ziemię obok drzwi. Matka cieszy się w duchu widząc tyle drzewa na opał. Potem obie przystępują do obierania ziemniaków, następnie buraków. Czasem Marie rzuca na siostrę badawcze spojrzenia swych dużych oczu. Szybko jednak opuszcza wzrok i kurczowo

zaciska wargi. Napięcie widoczne na jej twarzy zdaje się wskazywać na to, że przeczuwa ona przegraną w tej trudnej walce. Louise Soubirous chcąc jeszcze wykorzystać resztę jasności kończącego się dnia przywołuje dziewczęta do okna: "Chodźcie tu. Przeczese wam włosy. Ty pierwsza Marie!". Soubirous dbała o czystość. Czystość jest największym dostojeństwem człowieka - mawiała. Podczas gdy czesze głowę Marie gęstym grzebieniem posyła starszą po obu braci, którzy znów przyłapani zostali na jakimś wypadzie.

"Ja chciałam coś powiedzieć, Maman... Chodzi tu o Bernadete? Ach Maman, Bernadeta widziała w pieczarze Massabielle młodą Panią całkiem w bieli z niebiańsko - jasną narzutką na sukni. Miała ona białe nogi i dwie róże na nich...".

"Cóż też ty paplasz? O nieszczęśliwa?!".

"I Bernadeta nie umiała najpierw zrobić krzyża, przeżegnać się, lecz potem umiała zrobić krzyż, gdy jej owa Pani pozwoliła...".

Bernadetta weszła do drzwi. Matka pyta ją ostro: "Cóż to widziałaś - ty nawiedzona?".

"Tyś to wyapała... Dlaczegoś to zrobiła?" - mówi Bernadeta zwracając się do siostry. W jej głosie nie czuć wyrzutu, lecz coś w rodzaju swobodnego oddechu. Robi dwa kroki w kierunku matki i prostuje palce jakby trzymała w nich piekący ogień. Serce jej chce ulecieć z radości, bo może mówić o swej tajemnicy. "Och tak Maman, widziałam przecudną Panią. Tam w Massabielle...". Te zachwycające słowa są kroplą, która przelała z trudem utrzymywany stan równowagi nieszczęsnej kobiety. Po upływie dnia beznadziejnych usiłowań i rozczarowań musiała wreszcie wysłuchać tej absurdałnej historii. Najbardziej oburza ją to mocno zaczerwienione oblicze Bernadety. Jest to rozpromieniona twarz kochającej istoty, która gotowa wszystko dla swej miłości poświęcić z uporem, a nawet i krnąbrnością. Głos Soubirous był tak przenikliwy, że Sajous podsluchiwali w swoim mieszkaniu.

"Wy oglądacie piękne, cudowne damy, a ja haruję dla was! O Panno Święta jakież to ja mam dzieci! Wpadają do błota, ale z katechizmu nic nie wiedzą i w dodatku widują przecudne damy... . Poczekajcie jeno".

Porwała śmigły kij, którym przy ścieleniu łóżek trzepie poduszki. Pierwsze uderzenie otrzymuje Bernadeta - w plecy. Marie usiłuje się schować. To podnieca szalejącą jeszcze bardziej. Ściąga ona teraz młodszą córkę, aż wreszcie dostała ona swoje. "Widzisz - mówi Marie do Bernadety płacząc - teraz bije mnie Maman z twego powodu".

Ojcu Soubirous hałas ten wcale nie był potrzebny, aby się obudzić. Stoi już długo wyprostowany. "Ja to wszystko słyszałem" - powiedział. Chwycił swą córkę pod szyję. "Masz już 14 lat - krzyczał - Popatrz, dziewczyny czternastoletnie zarabiają już nie tylko na siebie, ale wspierają też swoich rodziców. A ty zaczynasz teraz robić głupstwa. Ja to znam: pyszałkowość, zarozumiałstwo. Wymyśla się historie, chełpi się bajkami, opowiada o damach ze złotymi różami na bosych nogach. Dokąd to ma prowadzić moja mała? My jesteśmy przyzwyczajeni ludźmi z rodziny młynarzy. Lecz kto wymyśla oszukańcze bajki, ten zalicza się do kuglarzy jarmarcznych, do tańczących na linie lub też do hiszpańskich Cyganów!".

Była to najdłuższa mowa wychowawcza jaką Bernadeta kiedykolwiek z ust ojca swojego słyszała. Zupełnie go nie rozumiała. Zaciśnęła obie ręce na piersi: "Och Ojciec -mówi -ja ją naprawdę widziałam, tą Panią".

Cdn

Tłumaczył Alfred Mura

## Jak finansować Kościół?

Zagadnienie to ze względu na ciągle rosnące potrzeby finansowe pojawia się coraz częściej wśród hierarchów oraz wiernych Kościoła w Polsce. Jak zwykle budzi ono olbrzymie emocje tym bardziej, że dotychczasowe sposoby zdobywania funduszy oraz wydatkowania kościelnych pieniędzy muszą ulec zmodyfikowaniu.

Jednak zanim zostanie poruszony powyższy problem wydaje się, iż należy najpierw odpowiedzieć na pytanie, które stawia wiele osób: czy finansować Kościół? Chcąc znaleźć odpowiedź, trzeba sięgnąć do dokumentów Kościoła, w świetle których człowiek wierzący winien dokonywać weryfikacji swoich poglądów.

Ważnym czynnikiem regulującym zasady funkcjonowania wspólnoty Kościoła jest Kodeks Prawa Kanonicznego. Jego celem jest "...rodzenie porządku w społeczności kościelnej, który przyznaje główne miejsce miłości, łasce i charyzmatom oraz ułatwia uporządkowanie postępu w społeczności kościelnej"(Jan Paweł II). Kodeks w kanonie 1254 (paragraf 1) mówi:

"Kościół katolicki na podstawie prawa wrodzonego, niezależnie od władzy świeckiej może dobra doczesne nabywać, posiadać, zarządzać i alienować dla osiągnięcia właściwych sobie celów."

Celami tymi są głównie:

1. organizowanie kultu (np.: sprawowanie Eucharystii, odprawianie nabożeństw itp.)
2. zapewnienie godziwego utrzymania duchowieństwa oraz innych pracowników kościelnych
3. prowadzenie dzieł apostołatu i miłości, zwłaszcza wobec biednych (np.: wspieranie działalności ochronki parafialnej, dzieł Caritasu diecezjalnego itp.)

Wszyscy wierni będąc współodpowiedzialni za Kościół, w trosce o realizowanie postawionych celów mają obowiązek zarządzać potrzebom Kościoła tak, aby nie zabrakło środków do ich realizacji (kanon 222.223).

Tak więc w aspekcie przedstawionych, wybranych reguł prawa kanonicznego widać dobitnie, że finansowanie Kościoła jest obowiązkiem każdego członka wspólnoty wierzących.

W Polsce dla przeciętnego katolika najbardziej znanym sposobem utrzymywania Kościoła jest tzw. "taca". Stanowi ona jedno z najważniejszych źródeł finansowania społeczności wiernych. Pozytywnym aspektem tego sposobu jest to, iż pieniądze parafian bezpośrednio mogą być przeznaczane na potrzeby parafii pomijając struktury pośrednie. Jednak z drugiej strony dochody z "tacy" są wielką niewiadomą. Brak ich systematycznych wpływów na określonym poziomie powoduje niemożliwość planowego zagospodarowania ofiarowanych środków finansowych.

Drugim źródłem dochodów jest tzw. prawo stuy. Stanowią je ofiary za: odprawienie Mszy św. w pewnej intencji, udzielenie chrztu, bierzmowania itd. Ten sposób zbierania pieniędzy może przynosić spore dochody, jednak pojmowany w niewłaściwy sposób prowadzi do zatracenia istoty sakramentów i sakramentaliów. W takiej sytuacji

sprawowane sakramenty rozumiane są jako płatna usługa. Niestety wydaje się, iż w Polsce częściej funkcjonuje drugie podejście do tego zagadnienia (np.: mówi się o tym, że odprawienie Mszy św. kosztuje...). Zdarza się, iż wierni teoretycznie składając dobrowolną ofiarę spotyka się ze stwierdzeniem, że to za mało. Wobec tego tak realizowane prawo stule często budzi wiele kontrowersji a nadgorliwość przy korzystaniu z niego prowadzi do zatracenia istoty sprawowanej posługi kapłańskiej. W tej sytuacji koniecznością jest ciągle uświadamianie sobie znaczenia sakramentu i sakramentalii oraz opracowanie jakiegoś rozwiązania systemowego.

Wreszcie trzecim sposobem wspierania Kościoła są darowizny do których zachęca system podatkowy (możliwość zmniejszenia podstawy opodatkowania o kwotę przeznaczoną na cele religijne lub charytatywne). W ostatnim okresie obserwuje się większą aktywność instytucji pozarządowych, w tym kościelnych próbujących pozyskać darowizny na różne dzieła ewangelizacyjne lub charytatywne (np. wspieranie radia "Maryja", zbiórka darów dla biednych itp.)

Poza wymienionymi sposobami, finansowaniem Kościoła zajmuje się również państwo poprzez fundusz kościelny. Powstał on po II wojnie światowej w czasach, kiedy państwo komunistyczne dokonało zaboru dużej części majątku kościelnego (ziemia, klasztory, szkoły, szpitale). Przejęcie przez władzę wielu dóbr kościelnych spowodowało powstanie obowiązku rekompensaty finansowej dla Kościoła. Fundusz ten funkcjonuje do czasów dzisiejszych i zasilany jest z budżetu. Pieniądze wykorzystywane są na ubezpieczenie niektórych duchownych, utrzymanie szkół, remonty obiektów sakralnych, dzieła charytatywne. System ten jednak budzi wiele niejasności. Z jednej strony państwo chciałoby uwolnić się od zobowiązań finansowych wobec wspólnoty Kościoła, z drugiej dochodzenie praw majątkowych jest bardzo utrudnione ze względów prawnych.

Wydaje się, że obecnie wobec wielu nie do końca jasnych sposobów utrzymywania Kościoła nadszedł czas na stworzenie systemu dającego bardziej jednolity i konkretny obraz. Dlatego też 13-14 września zeszłego roku w Sandomierzu spotkali się specjaliści prawa kościelnego, którzy zastanawiali się w jaki sposób finansować Kościół zachowując autonomię państwa oraz Kościoła. Na spotkaniu prezentowano modele funkcjonujące w innych krajach Europy m.in.: Francji, Niemczech, Włoszech (opisano je w ostatnim "Sercu Ewangelii"). Stwierdzono, iż oprócz przyjęcia jakiegoś systemu ogólnego ważne są rozwiązania szczegółowe. Bardzo wiele bowiem zależy od mądrego zarządzania pieniędzmi, prawidłowego planowania wydatków bądź inwestycji. W tym kontekście na uwagę zasługuje pogląd bpa Tadeusza Pieronka, który przypomina, iż prawo kanoniczne daje świeckim możliwość zarządzania kościelnymi dobrami (np. przez radę parafialną lub gospodarczą). Stwierdzenie to może być postulatem do zrealizowania w Kościele polskim. W takim ujęciu zarządzanie powinno być powierzone profesjonalnie wykształconym i odpowiedzialnym ludziom świeckim, nie zaś duchownym, którzy z racji swojego powołania mają realizować inne zadania. Nikt bowiem nie zastąpi kapłana w sprawowaniu Eucharystii lub udzielaniu sakramentów.

Poza tym aby dobrze wykorzystać pieniądze Kościoła konieczne jest korzystanie z nauk ekonomicznych pozwalających efektywniej zarządzać finansami.

Niezbędne jest również ujawnienie finansów Kościoła. Pierwsze tego typu kroki zostały uczynione w niektórych diecezjach (np.: przez abpa J. Życińskiego, bpa B. Dembowski) przez prezentację kosztów i dochodów. Jednak w większości diecezji sprawy te okryte są wielką tajemnicą. Wydaje się to dziwne, gdyż wierni, którzy ze swoich środków utrzymują Kościół (poprzez "tace" lub przez fundusz kościelny, tworzony z pieniędzy podatników) mają prawo do takich informacji. Co więcej, bardziej są ofiarni, wiedząc na co i w jaki sposób wykorzystane będą ich pieniądze.

Na zakończenie należałoby wyrazić nadzieję, że wszystkie dyskusje na temat finansowania Kościoła nie będą stanowić sensacji, lecz toczyć się w atmosferze troski o dobro całej wspólnoty wierzących, tak by we współczesnym świecie mogło objawić się orędzie Ewangelii.

K.K.

## Po naszymu czyli po Śląsku

				<b>B</b>			
1							
2							
3							
4							
5							
6							
7							
8							
9							
10							
11							

### Hasła krzyżówki:

1. Małgorzata
2. fyrlok, mątewka
3. nie ma rodziców
4. szczupak
5. kawa prawdziwa
6. zabawka, graczka
7. imieniny obchodzi 2 IX



8. pomoc domowa, pokojówka
9. 50. urodziny
10. człowiek sprytny, cwany
11. wikary

Odgadnięte wyrazy należy wpisać w gwarze śląskiej. Litery czytane w kolumnie zaznaczonej strzałką dadzą rozwiązanie. Kartki z prawidłowymi rozwiązaniami wezmą udział w losowaniu nagrody książkowej. Kartki prosimy wrzucać do redakcyjnej skrzynki z tyłu kościoła (z napisem "Serce Ewangelii"). Życzymy dobrej zabawy!

Hasła układane są w oparciu o "Słownik gwary śląskiej" (Wyd. Columbus) oraz "Mały słownik gwary Górnego Śląska" (aut. Cząstka-Szymon, Ludwig, Synowiec).

#### **Rozwiązanie poprzedniej krzyżówki**

Hasłem do odgadnięcia był "Wielki Post". Nagrodę główną - nową książkę Marka Szoltyśka "Dzielnice Rybnika" - wylosował **Adam Sojka** z ul. Jutrzenki 22. Gratulujemy! Nagrodę można odebrać w zakrystii.

A.K.

---

**"Serce Ewangelii"** miesięcznik parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rybniku- Boguszowicach + **Redaguje:** zespół parafian + **Redaktor prowadzący:** Krystian Dziurok, ul. Małachowskiego 60, tel. 42-20-256 + **Adres redakcji:** probostwo parafii NSPJ, ul. Małachowskiego 18, 44-251 Rybnik-Boguszowice, tel. 42-20-322 + **Internet:** [www.nspj-boguszowice.katowice.opoka.org.pl](http://www.nspj-boguszowice.katowice.opoka.org.pl) + **Nakład:** 1.400 egz.

---